

## Opowiadanie/scena

Widząc lufę wycelowaną w twarz przyjaciela, Chester odczuwał mieszane emocje. Oczywiście kilka z nich było negatywnych, w końcu była to naturalna reakcja w takiej sytuacji, jednak ostatecznie dominowała ponura satysfakcja. On już wiedział, co za chwile spotka zarówno właściciela broni, jak i dwóch stojących za nim, milczących drabów. Najwyraźniej jednak ta trójka nie była świadoma, jak duży błąd popełnili, wyciągając broń z kabury. Teraz jednak to był już wyłącznie ich problem.

- Opuść to i odejdźcie – powiedział niespiesznie Wiktor, a w jego głosie, tak zazwyczaj twardym i nieznoszącym sprzeciwu, pobrzmiwała rezygnacja. Na wycelowaną w twarz lufę zdawał się nie zwracać najmniejszej uwagi.

Kiedy ponad dwumetrowy dżentelmen o spojrzeniu zimnym jak kosmiczna pustka każe ci coś zrobić, po prostu to robisz. A ten, nawet gdyby nie był zakutany w sięgające samej ziemi futro, podwajające jego posturę, i tak budziłby respekt. Jednak Wiktor wiedział, że człowiek z bronią nie posłucha. Najwyraźniej musiał być całkowicie przekonany, że najgorsze, co może zrobić mu stojący przed nim traper, będzie niczym w porównaniu do tego, co robi mu ten, który go przysłał. Zapewne ma rację. I Wiktor też to wiedział.

- Wrócisz z nami! Teraz, zaraz i spokojnie. Uciekałeś długo, świetnie zacierałeś ślady, ale cię znalazłem, udało mi się. Może więc nie jesteś wcale taki dobry, taki wyjątkowy!

- A może to Ty wcale nie masz teraz aż takiego szczęścia?

- Heh, zaczniesz mi teraz wmawiać, że tego chciałeś, że specjalnie zostawiałeś ślady? Przemówisz do mojego człowieczeństwa, żebym przejrzał na oczy? Ty, który jeszcze przede mną Widziałeś?! Który mogłeś poczuć jego chwałę i moc, jego bezmiar i nieskończoność! Który to wszystko porzuciłeś, zbrukałeś, zbezczęściłeś! Widziałeś wspaniałość, która nas czeka i odwróciłeś się od niej!

Wiktor patrzył na mężczyznę długo. Tak długo, że cisza zrobiła się wyjątkowo nieprzyjemna, nawet jak na sytuację typu lufa-twarz. Fanatyczne uniesienie gaśło na twarzy agresora. Broń mu jednak nawet nie drgnęła. Nie było widać, by emocje wpływały na pewność jego ręki. Tak samo jak od początku całej rozmowy nie było ich widać na twarzach stojących z tyłu, zakutanych w zimowe płaszcze mężczyzn. Chester uświadomił sobie, że pewnie już od dawna tak jest. Emocje są dla ludzi. A tu ludzi zostało tylko troje. Nawet trochę mniej. I jeżeli sytuacja jak zwykle pójdzie źle, procent człowieczeństwa może jeszcze się zmniejszyć.

- Nie mówiłem nic o chęci spotkania z tobą – odpowiedział w końcu traper. – Cały czas źle rozumiesz sytuację. Dla ciebie znalezienie mnie nie jest szczęściem. Masz pecha.

Mówiąc to, postąpił dwa kroki do przodu, a poły jego futra zamiatały za nim śnieg.

- Pojebało cię?! Myślisz że nie strzelę? Pan dał ci moc, ale nawet ty nie przeżyjesz strzału z takiej odległości.

- Wiem że strzelisz. Musisz. A jak nie ty, to twoja „obstawa”. Zastanawiałeś się w ogóle, czemu tu są?

- Mistrza dał mi ich do pomocy – odpowiedział tonem, który miał brzmieć dumnie, ale gdzieś w tle dało się usłyszeć kiełkujące zwątpienie.

- „Mistrz” niczego ci nie dał. Jest tylko marionetką, jak i Ty. Przysłał ich wasz „Pan”. Żeby cię pilnowali. Bo mimo swojego „bezmiaru i wspaniałości” potrzebuje takich jak ty. On nie rozumie naszego świata, nie zna go i nie chce go znać. Mami takich jak ty, żeby robili za niego to, czego on nie potrafi. I nie wybacza błędów. Za najmniejsze karze. Dlatego oni tu są. Jako jego oczy, patrzące, czy wystarczająco oddanie i skutecznie wypełniasz jego szaloną wolę. Jesteś. Tylko. Marionetką. – Podkreślił każde z ostatnich słów kolejnym krokiem. Lufa, trzymana wciąż na tej samej wysokości, teraz prawie opierała się o jego pierś.

- Jeżeli ja jestem marionetką, to kim Ty jesteś? – wystękał po chwili mężczyzna. Zrobił to prawie szeptem, a końcówka jego pistoletu drgnęła nieznacznie, opuszczając się o dosłownie kilka milimetrów.

To wystarczyło. Jakby na umówiony sygnał, stojące z tyłu istoty zaczęły krzyczeć, a raczej wyć przenikliwym, nieludzkim głosem. Już sam ten wizg był ogłuszający, zdawał się wchodzić do głów, zadając ból i paraliżując myślenie. Jednocześnie wyjęły spod płaszczy niebieskawe, pokryte jakby łuskami ręce. W dłoniach połyskiwały pistolety. Nie przestając wrzeszczeć, oddały dwa, prawie równoczesne strzały.

Pierwsza kula trafiła w tył głowy stojącego z wciąż uniesioną bronią faceta. W czerwonym rozbryzgu zawartość jego czaszki pokryła przód futra Wiktora. Druga przeszła przez rękaw traperza i przeleciała dalej, zatrzymując się dopiero na ścianie drewnianego domku za nim.

Chester po czasie przypomniał sobie, że w tym momencie zobaczył na twarzy przyjaciela coś jakby uśmiech. Nie był to jednak jeden z tych rzadkich u niego objawów dobrego humoru. To było coś bardzo pierwotnego, dzikiego i szalonego. Gdyby do tej pory nie widział już dość okropieństw, ten uśmiech mógłby śnić mu się po nocach.

Zanim jeszcze dźwięk wystrzałów odbił się echem od okolicznych gór, olbrzym rozchylił poły płaszcza. Dwie grube macki wystrzeliły w stronę

obrzydlivych istot, jednym ruchem wytrąciły im broń i owijając się wokół gardeł, ucięły przeraźliwy wrzask.

Wiktor, wyglądający jak monstrum, trzymał w uścisku swoje ofiary niczym wielka ośmiornica i unosił je w powietrze. Chester widział, jak traper balansuje swoim ciężarem, stojąc na pozostałych dwóch mackach. Przez cały czas zdawał sobie sprawę ze stanu przyjaciela, jednak za każdym razem zobaczenia tego na własne oczy przerażało go. Tym bardziej iż miał wrażenie, że jeszcze większa niż ostatnio część Wiktora nie jest już człowiekiem.

Olbrzym, spoglądając w ślepią schwytanym przez siebie istotom, powiedział:

- "Y'lahothn'gaath z'krathon gh'thulhi x'na'ranth yr'dhozzoth q'aa!" – Po czym zacisnął mocniej macki, łamiąc z nieprzyjemnych chrupnięciem karki łuskowatych stworów.

Na polanie, pośród przylegających do morza gór, zapadła absolutna cisza.

Kiedy już nieludzkie kończyny jego przyjaciela schowały się na powrót pod zimowym futrem, mniejszy z mężczyzn zapytał cicho:

- Co mu powiedziałaś?

Wiktor nieruchomo patrzył się w otwarte, lekko rybie oczy jednego z leżących u jego stóp stworów. Po chwili odrzekł:

- Że to nie jest już jego świat. I że ma spierdalać.

Chester wiedział, że to nieprawda - a przynajmniej nie cała - ale nie drażył. Pogodził się już z tym, że nie tylko nie zna, ale i nie byłby w stanie zrozumieć całej historii przyjaciela. Tak jak nie rozumiał ani słowa w tym dziwnym, niepokojącym języku, którego nie da się nauczyć, można go tylko Otrzymać.

- Dlaczego go zabili? – zapytał zamiast tego.

- Bo zwątpił. Stary wymaga niezachwianej wiary. Nawet nie wiary, a ślepego posłuszeństwa. Jeżeli nabierzesz jakichkolwiek wątpliwości, przestajesz być użyteczny, a jako taki przestajesz być potrzebny.

- Tak jak Ty? – dopytał, a w połowie pytania zwątpił, czy było to taktowne.

- Tak jak ja.

Znów zapada cisza, która ostatecznie o wiele bardziej pasowała do tych zapomnianych przez ludzi gór.

- Co z drugą kulą? Trafił cię?

Wiktor wyciągnął z pod futra rękę. Jeszcze ludzką. Traper podwinął rękaw, odsłaniając w połowie przedramienia ziejącą dziurę po pocisku. Ta nie krwawiła jednak i zdawała się zasklepiać w oczach. Niestety, zasklepiła się nieprzyjemną, obcą, zielonkawo-niebieską tkanką.

- Do rana na ranie pojawią się łuski – mówi wielkolud, pozornie obojętnie.

- W takim razie lepiej nie machaj nią do ludzi, nie witaj się i nie głaszcz napotkanych psów... *Victorze* – odpowiada przyjaciel, chcąc rozładować sytuację.

- Wiktorze – poprawił go nie wiadomo który już raz przyjaciel.

- No przecież mówię – odpowiada Chester z niewinnym uśmiechem, który miał wyglądać naturalnie. Mimo to atmosfera pozostała jednak bez zmian. Przed chwilą wiedzieli na własne oczy, że kończył im się czas.

Z oddali przyglądało się im wynaturzone, humanoidalne stworzenie, obrośnięte łuską i pąklami, a w jego wnętrzu zakiełkowało coś na kształt zadowolenia. Jego myśli i uczucia już dawno przestały być ludzkie. Nie potrzebowało ich, w końcu żyło tylko po to, by służyć Panu. A teraz służyło dobrze. Znalazło go. Czuło że Pan tego chciał i że zostanie wynagrodzone! Wiedzione na poły instynktem, na poły wolą Przedwiecznego, wskoczyło do wody. Tak będzie łatwiej przekazać wszystko Panu. Panu, który spał i czekał od tak dawna. Jednak odnalazł się wygnaniec. I Pan już nie będzie czekał.